Goniec Codzienny

Wilno
SOBOTA
17 czerwca 1944
Nr. 890
Cena w Wilnie 5 fen.

Nowa niemiecka broń

Anglia południowa i Londyn obrzucone materiałem wybuchowym najcięższego kalibru

Pomyślne kontrataki w Normandii. — Zacięte walki w środkowych Włoszech

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 16. VI. 1944.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Ubiegłej nocy i dzisiaj przed południem obrzucono Anglię południową i obszar miasta w Londynie nowego rodzaju ładunkami wybuchowymi najcięższego kalibru.

Dzień ubiegły w Normandii przeminął pod znakiem pomyślnych kontrataków wojsk niemieckich.

Oddziały czołgów wbiły na wschód od rzeki Orne klin w przyczółek mostowy nieprzyjaciela. Na zachód od Caumont oraz na południowy wschód i na południowy zachód od Carentan dywizje niemieckie odrzuciły nieprzyjaciela i umocniły swe stanowiska. Straty nieprzyjaciela, zwłaszcza podczas walk na obszarze Carentan były szczególnie wysokie.

Również na obszarze na zachód i na północ od Ste. Mere-Eglise trwają nadal gwałtowne walki. Nieprzyjaciel zdołał tam osiągnąć jedynie nieznaczne zdobycze terenowe.

Zwalczanie nieprzyjacielskich wyładunków u przyczółka desantowego również ubiegłej nocy lotnictwo niemieckie kontynuowało pomyślnie. Wymierzono celne bomby na skupienia okrętów i na wyładunki.

Biorące udział na obszarze walk na froncie inwazyjnym bataliony oddziałów ochotniczych ze wschodu wpełni się zasłużyły podczas ciężkich walk i walczyły dzielnie.

Oddziały statków strażniczych i poławiaczy min szczególnie się zasłużyły podczas zwalczania floty inwazyjnej w licznych twardych morskich i powietrznych bitwach oraz podczas wśród uciążliwych warunków przeprowadzanym oczyszczaniu morza z nieprzyjacielskich zapór minowych i podczas zaminowywania nieprzyjacielskich dróg okrętowych.

Podczas ataku brytyjskich samolotów bombowych i torpedowych na niemiecki konwój koło Borkum statki ubezpieczające i pokładowa artyleria przeciwlotnicza strąciły 10 samolotów nieprzyjacielskich. Stracono jeden własny okręt.

U wybrzeży Holandii statki strażnicze zatopiły duży ścigacz brytyjski i jeszcze jeden uszkodziły ciężko.

We Włoszech środkowych nieprzyjaciel przez cały dzień kontynuował swe ataki masowymi siłami piechoty i czołgów przede wszystkim na obszarze na północ i na północny wschód od Orvieto. W dwóch miejscach włamania walki toczą się nadal.

Nieprzyjacielskie samoloty atakowały 15 czerwca ponownie u wybrzeży zachodnich Włoch niemiecki statek szpitalny „Erlangen" i zapaliły go pociskami.

Na froncie wschodnim również wczoraj nie było żadnych zasadniczych działań bojowych.

Na dalekiej północy na odcinku Kandałakszy ponownie spełzły na niczym natarcia sowieckie wśród obfitych strat nieprzyjaciela.

W zatoce Fińskiej okręty ubezpieczające marynarki wojennej uszkodziły bezskutecznie atakujący ścigacz sowiecki. Statki strażnicze zestrzeliły ponad zatoką Narwy 5 nieprzyjacielskich samolotów.

U półwyspu Rabackiego sowieckie bombowce i ścigacze atakowały bezskutecznie konwój niemiecki. Również nieprzyjacielskie baterie nadbrzeżne wdały się w walkę. Przy tym uszkodzono ciężko ścigacz nieprzyjacielski, oraz myśliwce niemieckie strąciły 10 samolotów nieprzyjacielskich.

Słabszy północno-amerykański zespół bombowców dokonał wczoraj nalotu na obszar północno-zachodnich Niemiec i zrzucił rozproszone bomby na obszar Hannoveru.

Ataki odosobnionych samolotów brytyjskich skierowane były ubiegłej nocy na obszar reńsko-westfalski.

Niemieckie samoloty atakowały ponownie obiekty w południowo-wschodniej Anglii.

W kwaterze dowódcy wojsk niemieckich na froncie inwazyjnym

BERLIN. (DNB). Korespondent wojenny DNB na zachodzie, Alex Schmalfuss, pisze:

Dzisiaj, po upływie z górą tygodnia od rozpoczęcia inwazji, odwiedziłem główne stanowisko bojowe naczelnego dowódcy niemieckich oddziałów wojskowych na zachodzie, generała-feldmarszałka Gerta von Rundstedt'a, by się zorientować co do tamtejszych poglądów na sytuację. Muszę zaznaczyć, że naczelny dowódca jest absolutnie zadowolony z przebiegu wypadków. Z wielkim zadowoleniem stwierdza się, że nieprzyjacielskie wojska inwazyjne nigdzie nie osiągnęły wytkniętych celów i że zwłaszcza na przydzielonym Amerykanom odcinku przyczółka mostowego nie osiągnięto, jak to wyraźnie wynika z zeznań jeńców, nawet celu, który wytknięty został na pierwszy dzień inwazji.

Na mapach sytuacyjnych, które mogłem oglądnąć w głównym stanowisku bojowym, mnożą się znaki taktyczne, ilustrujące ruchy nieprzyjaciela i jego rozczłonkowanie, jak również ściąganie niemieckich rezerw. Wiadomo teraz, że wysadzono na ląd lub przynajmniej w masie wylądowało z pewnością 15, a prawdopodobnie 20 brytyjskich i amerykańskich dywizyj. Część z nich została w pierwszych dwu falach starta lub silnie nadwyrężona Do zniszczonych należy 82 dywizja amerykańska i 6 angielska dywizja wojsk desantowych, zaś 101 amerykańska dywizja desantowa poniosła nadzwyczaj duże straty. W ciągu pierwszego tygodnia inwazji unieruchomiono 300 czołgów nieprzyjacielskich. Liczba strat w ludziach da się ocenić tylko w przybliżeniu. Lecz cyfra 85000 będzie raczej za niska aniżeli za wysoka.

Ze strony niemieckiej ściąga się stale rezerwy, tak że decydujące działania bojowe dopiero nastąpią. Ponieważ można wykazać, że nieprzyjaciel zużył już dobrą trzecią część swego potencjału inwazyjnego, a jeśli chodzi o dywizje wysadzane z powietrza, prawie połowę, w głównym stanowisku bojowym generała feldmarszałka von Rundstedta ze spokojem oczekuje się rozwoju przyszłych wydarzeń, tym bardziej, że Anglicy rzucili już do walki prawie wszystkie, a Amerykanie większą część tych oddziałów, które posiadały doświadczenie wojenne, zwłaszcza w zakresie lądowania.

Musieli przechodzić przez masy zabitych i rannych

BERLIN. (DNB). „Nasze położenie jest wciąż tak samo trudne", zaznaczył, jak podaje DNB, amerykański kapitan John B. Morton z Denver, który na północ od Caen dostał się do niemieckiej niewoli. „Szczególnie duże są straty naszej armii inwazyjnej i przekraczają wszelkie oczekiwania. Ciężkie i krwawe straty będzie można podawać ludności tylko od czasu do czasu. Typowo angielski jest jednak zakaz, wydany powracającym z frontu do ojczyzny rannym, by nigdzie i z nikim nie rozmawiali o swych frontowych przeżyciach. U nas w Ameryce byłoby przeprowadzenie takiego zakazu niemożliwością. Mu mysimy wiedzieć, jak wygląda rzeczywistość. Tego, że straty są wielkie, nie wolno nam taić, to zaś, że będą jeszcze wyższe jest b. prawdopodobne".

Brytyjski sierżant Jack Printon po dostaniu się do niewoli oświadczył: „Mimo że lądowanie i z niego wynikłe walki były najtrudniejsze, o jakich można myśleć, to było dopiero początkiem — tak nastrajały nas wokół leżące poszarpane ciała. Niemożliwością było posunąć sięna przód, by nie nastąpić na rannego lub zabitego Ponieważ walka szła bez wytchnienia, nie mieliśmy czasu pochować naszych zabitych. Zapach ciał trupich stał się wnet mocniejszy od ognia i prochu. Z obrzydzenia nie mogliśmy nic jeść, byliśmy całkowicie zasmarowani krwią i błotem. Niektórzy z pośród nas dostali pomieszania zmysłów i biegli wprost na kule. Straciłem zmysły formalnie i jestem wdzięczny niebu, że dostałem się do niewoli".

Amerykańska eskadra murzynów nad Monachium

Przyczynek do rooseveltowskiej wojny dla „obrony cywilizacji"

GENEWA. (DNB). Londyńskie biuro Exchange podaje szczególnie interesującą wiadomość w nawiązaniu do anglo-amerykańskiego terroru powietrznego. Zgodnie z tym grupa myśliwców amerykańskich składająca się wyłącznie z murzynów konwojowała eskadrę bombowców w ich drodze do Monachium. Exchange podkreśla, że tym zespołem murzyńskim dowodził pułkownik — murzyn.

Powyższe doniesienie jest poważnym przyczynkiem do rooseveltowskiej wojny „w obronie cywilizacji" i dla „ocalenia kultury". Dla podpalaczy wojennych z Białego Domu pozostaje zastrzeżone prawo chełpić się zespołem murzyńskim, wysyłanym przeciw niemieckim miastom dla uprawiania terroru przeciw bezbronnym ludziom, instytucjom kultury, szpitalom i kościołom.

Biuro Exchange, które oczywiście jest bardzo dumne ze swego komunikatu, zapomina zdaje się, że murzyn w normalnych czasach traktowany był w Stanach Zjednoczonych jak parias, którego na plantacjach trzymano w charakterze niewolnika, którym w przemyśle, jako obniżającym płacę zarobkową, gardzono, którego prześladowano i wydano na lup nienawiści białego robotnika.

Lecz kiedy Roosevelt i jego żydowscy pomocnicy przyjęli udział w wojnie, murzyni raptownie stali się innymi. Pani Roosevelt poczytywała sobie za szczególny honor przemawianie na murzyńskich zebraniach i fotografowania się z czarnymi kobietami. Zapomniano tedy o potwornych czynach popełnianych na murzynach, zapomniano, że ich z lubością kąpano w smole, upierzano lub linczowano. Wszystko to za jednym razem miało stać się faktem niebyłym. Odwrotnie, Roosevelt obiecał murzynom wszelkie swobody w czasie powojennym, nie myśląc poważnie o spełnieniu kiedykolwiek chociażby jednego z tych przyrzeczeń. Ale murzyni potrzebni byli jako mięso armatnie. Dlatego też wystawiono murzyńskie bataliony i zorganizowano zespoły lotników z murzynów. Wśród członków „Murder incorporated", tego związku morderców, który szczególnie chełpił się wojną bombową przeciw kobietom i dzieciom, znaleźli się jak wiadomo i murzyni.

Finlandia rzuca do walki całą swą siłę obronną

Głosy prasy fińskiej na temat ofenzywy bolszewickiej w Karelii

HELSINKI. (DNB). Wszystkie gazety czwartkowe omawiają w artykułach wstępnych i komentarzach ofenzywę bolszewicką, przy czym porównywują one obecną fazę wojny z walką obronną w r. 1939.

„Uusi Suomi" pisze, że teraz, gdy Niemcy znowu silnie związani są na zachodzie, bolszewicy myślą o urzeczywistnieniu swych pełnych zemsty planów w stosunku do małych narodów, tym razem przede wszystkim w stosunku do Finlandii i krajów bałtyckich. Lecz dla Finlandii jest to walka o życie i jak dawniej w historii tak też i teraz trzeba rzucić na szalę całą siłę obronną. Chociaż dotychczasowy rezultat walki nie daje podstaw do żadnych obaw, to jednak każdy winien zdawać sobie jasno sprawę z tego, że naród fiński w tej chwili zdany jest przede wszystkim na samego siebie a jego wola do obrony wystawiona jest na najcięższą próbę.

„Hufvudstadsbladet" wyraża tę samą myśl i wzywa również front ojczysty do zwrócenia wszystkich wysiłków na tę walkę obronną tak, jak to było w wojnie zimowej

„Karjala" i „Uusi Suomi" podają następnie jeszcze komunikaty z Viipuri, gdzie na życiu znowu absolutne piętno wyciska wojna i gdzie przede wszystkim mężna i zdecydowana postawa zagrożonej znowu bezpośrednio walkami ludności karelskiej stanowi przykład bezgranicznej gotowości do walki.

—ooo—

Amerykańskie samoloty ostrzelały kolumny jeńców z własnej armii

BERLIN. (DNB). Pewien oficer niemiecki, powróciwszy dopiero co z terenu walk w Normandii, opowiada o wypadku, którego sam był naocznym świadkiem w dniu dziesiątego czerwca: „Znajdowałem się w podróży z Tessy-sur-Vire do St. Lo, gdy spotkałem jadącą naprzeciw w kierunku południowym kolumnę samochodów ciężarowych. Były to otwarte auta ciężarowe, bardzo gęsto załadowane jeńcami bez broni, posiadającymi na głowie najrozmaitsze czapki wojskowe, lub jadącymi z gołą głową. Już z daleka można było poznać, że jest to transport anglo-amerykańskich jeńców wojennych. Zaledwie samochód mój minął kolumnę, gdy ukazały się na wysokości około 30 metrów nad drogą trzy amerykańskie samoloty myśliwskie i chociaż jeńcy zaczęli dawać znaki hełmami stalowymi, czapkami i chustkami, samoloty ostrzelały kolumnę ogniem broni pokładowej. Gdy samochody się zatrzymały i żołnierze transportujący zeskoczyli, by otworzyć samochody, nadleciały znowu myśliwce. Jeńcy, wśród których byli już ranni, znowu zaczęli gwałtownie dawać znaki i gestykulować. Lotnicy musieli z niedużej wysokości od dawna rozpoznać charakter transportu, mimo to zrzucili teraz nawet bomby i trafili jedną bombą w wypełniony jeńcami samochód ze straszliwym skutkiem. Szczątki samochodu stanęły natychmiast w jasnych płomieniach. Po dwu lub trzech minutach powróciły samoloty po raz trzeci do ataku i jeszcze raz ostrzelały bronią pokładową jeńców, którzy wraz z niemiecką eskortą zajęci byli wydobywaniem rannych.

—ooo—

Rzym stał się ciężarem dla aliantów

GENEWA. (DNB). Korespondent rejonu śródziemnomorskiego dziennika „Daily Mail", Alexander Clifford w swym artykule specjalnym pisze, że „Rzym stanie się dla organów administracji aliantów ogromną łamigłówką, albowiem kwestia zaaprowidowania tego milionowego miasta jest zagadnieniem niezwykle skomplikowanym. Wymaga ono sprawnie działającego systemu dostawy z nadzwyczajnym wykorzystaniem sieci kolejowej przy jednocześnie idealnie zorganizowanym aparacie normowania i podziału żywności. Lecz Rzym zupełnie nie dysponuje jakimkolwiek z tych urządzeń. Jego sieć komunikacyjna i jego linie kolejowe dawniej już zniszczyły bombowce samych aliantów, a aparat podziału żywności jest rozbity. W ciągu jednej nocy utracił Rzym połączenie z głównymi węzłami kolejowymi. Dzisiaj pozostał Rzym bez wody, bez światła i opału. Alianci napotykają na cały szereg trudności. Prowadzą oni we Włoszech walki bardzo ciężkie, skutkiem czego transporty posiłków dla wojska mają absolutnie pierwszeństwo. Również nie potrafili oni jednocześnie ze zdobyciem Rzymu zająć jakiegokolwiek nowego portu, bo ich dotychczasowe bazy posiłkowe we Włoszech południowych są i bez tego niewystarczające. Już Neapolu nie umiano zaopatrzyć w żywność. tak że i tam umierają ludzie z głodu, a teraz ta wywołana konieczną sytuacja staje się jeszcze trudniejszą wobec zadań dodatkowego wyżywienia jeszcze 2 milionów mieszkańców Rzymu. Gospodarka rolna Włoch Południowych nie może tu udzielić żadnej większej pomocy, już przede wszystkim dlatego, że nie produkuje ona zboża, w ogóle ziarna, ani też oliwy jadalnej. Wobec tego wyżywienie należy sprowadzać z za morza, lecz do tego celu brakuje aliantom dostatecznej ilości tonażu.

„Można było poprostu zwarjować"

Angielski korespondent wojenny, który już w pierwszym dniu miał dość inwazji

GENEWA. (DNB). Hannen Swaffer pisze w „Daily Herald", że komunikaty powracających w międzyczasie z frontu inwazji korespondentów stoją w jaskrawej sprzeczności z artykułami wstępnymi i redakcyjnymi stanowiskami dzienników, które widocznie swój optymizm po to wyrażają, aby wpłynąć uspokajająco na społeczeństwo.

Na początku — mówi Swaffer— zaczerpnijmy z materjału Yarrows'a (opowiadanie przeżyć, zamieszczone w „Daily Mail"). Yarrows, który został wcielony do lotniczych oddziałów desantowych, leciał do Francji w szybowcu transportowym, a obecnie opowiada m. in. co następuje:

„Już nad Kanałem szybowiec nasz chwiał się potężnie, siedzący wokół mnie żołnierze byli już chorzy, żułem zawzięcie gumę, i ściśle według wskazania połykałem pigułki przeciw chorobie morskiej oraz usiłowałem myśleć o czymś wesołym. Jednakże nie mogłem. Nad francuskim wybrzeżem czar prysł. Artyleria przeciwlotnicza ostrzeliwała drewniane ściany naszego szybowca. Gdy szybowiec uwolnił się ze swojej liny holowniczej, pikowaliśmy tak ostro, że niejednemu robiło się niedobrze. Wielkie snopy ognia wypryskiwały nieprzerwanie wokół naszego szybowca. Krążyliśmy, aby wylądować. Nagły wstrząs rzucił mnie na ziemię. Szybowiec nasz chwiał się, jęczał, w końcu rozpękł się, a ja wylądowałem w jakimś dole. Przez pewien moment leżałem oszołomiony, potem jednak ocucił mnie gwizd kul karabinu maszynowego, które bez przestanku przelatywały nad moją głową. Zsunąłem się głębiej do rowu i zanurzyłem się aż po piersi w cuchnącej pokrytej glonami wodzie.

Wylądowaliśmy w silnie bronionej strefie, w odaleniu wielu mil od wskazanego nam punktu. Nagle — rozrywający uszy huk: pocisk z moździerza rozbił szczątki naszego szybowca. Obecnie rozpoczęła się niesłychana kanonada moździerzy i karabinów maszynowych. Można było po prostu zwarjować. Poddałem się — stwierdzam to otwarcie — panice. Mojem jedynym życzeniem było: wrócić do domu. Całkowicie oblocony leżałem w rowie, i czułem się jak nędzny pies. Ilekroć rozchylałem krwawiącymi rękami krzaki, aby móc wyjrzeć na zewnątrz, zaostrzał się ogień karabinów maszynowych.

Przez pewien moment myślałem o moich przyjaciołach. Tkwiłem mocno na zabłoconym brzegu rowu i modliłem się. Po centimetrze usiłowałem wyjść z rowu. Byłem co raz bardziej zmoknięty i odczuwałem co raz to większy głód. Po 12 godzinach dół ten był wciąż jeszcze moją jedyną osłoną. W międzyczasie zagrzebałem swoją twarz głębiej w błocie i leżałem całym ciałem tak rozpłaszczony, jak zużyta wycieraczka.

W końcu napotkałem pewnego porucznika z New Yorku. Przyleciał on razem ze mną, teraz czułem się troszeczkę raźniej. Jednakże wróg nie pozwolił nam zaznać spokoju, bowiem my byliśmy jego tarczami strzelniczymi. Na każdy nasz ruch odpowiadał on nową kanonadą ognia. W końcu straciłem do tego mój hełm, jednakże na rozkaz amerykańskiego oficera musiałem go szukać mimo ognia, wobec czego znienawidziłem porucznika jak zarazę".

Yarrows oświadczył w końcu, że następnej nocy wyszedł on z tego zamętu ponieważ obecnie miał już dość inwazji: „Biegłem sam do lasu i spędziłem przykrą noc w gęstych zaroślach z pewnym amerykańskim pułkownikiem oraz z bardzo żałośnie spoglądającą krową". Jeszcze cały dzień musiał on błądzić, aby dojść do placówki, którą w końcu Niemcy również zaatakowali. Dalej wędrował on „Jeszcze wśród ciągnących się przez 3 mile krzaków, aż w końcu dostał się do brzegu. „Dzisiaj wiem jedno: wiecznie chyba będę miał garb, tak bowiem często musiałem chować głowę przed niemieckimi kulami".

Wrażenia z Le Havre

(P. K.). W trzecim dniu od rozpoczęcia inwazji tak oto wygląda Le Havre. tramwaje miejskie kursują i z rana są przepełnione ludźmi, udającymi się do pracy. Ludność zachowuje się spokojnie i nie wykazuje zdenerwowania. Nie widać też żadnych objawów wrogiego nastroju lub choćby niegrzecznego zachowania się względem żołnierzy niemieckich. Fizjognomia miasta pozostaje bez zmian i nie widać śladów ostrzeliwania miasta artylerją lub bombardowaniem z powietrza.

Jakkolwiek panuje pogoda, lecz nie jest tu zbyt ciepło. Słońce świeci tak mocno, że odblask jego w morzu oślepia. W tym kierunku, gdzie w pierwszym dniu inwazji widniały liczne statki floty nieprzyjacielskiej, nie spostrzegamy nic po za niewyraźnym zarysem horyzontu. Gdzieś zdaleka dochodzi głuchy pomruk. Jest to ogień artylerii na wysokości wybrzeża u lewego brzegu Sekwany. Wobec słabych jej odgłosów i wielkiej odległości nie można rozróżnić, czy są to strzały bateryj lądowych, czy też pochodzą one od dział okrętowych.

Samo miasto nie posiada żadnych osobliwych ozdobnych gmachów, gdyż założono je niegdyś z konieczności u wrót morskich Francji. Takie też wrażenie wywiera ono i dzisiaj. Ożywiony ruch panuje na głównych jego ulicach. Na jego zaś peryferiach i w rozległych osiedlach podmiejskich życie jest spokojne. Ludność Le Havre'u obliczają i teraz jeszcze na 1 milion mieszkańców. Natomiast Rouen nie daje się z nim zupełnie porównać. Rouen bowiem jest miastem wymarłym wobec silnego jego zniszczenia bombardowaniem terrorystycznym. W sklepach Le Havre'u można dostać niezbędnych produktów: warzyw, chleba, sera, pierwszych w tym roku jagód i owoców. Gdzieś z morza dochodzi słaby odgłos artylerii statków nieprzyjacielskich, ostrzeliwujących ląd stały. Na rynku w Le Havre nęcą oczy stragany z niezliczonymi gatunkami kwiatów. W przestworzu pojawia się zespół samolotów nieprzyjacielskich. Nieważając na to jednak dwie młode manicurzystki z „salonu piękności" w danej chwili wolne od klientów, śmieją się na ulicy, wystawiając na słońce i wiatr swe świeżo polakierowane i pomalowane na koralowo paznokcie, aby prędzej one przeschły. Jakiś jegomość, widocznie obywatel miasta, w czarnym ubraniu i z czerwoną wstążką u klapy marynarki, stojąc czyta dzisiejszą gazetę. Zajmuje ona tylko pół arkusza i nie jest grubszą niż zwykle bywała w ostatnich latach przed inwazją. Samoloty angielskie nalatują od strony słońca i trudno jest je rozróżniać. Lecą one w głąb kraju. Następują szybkie detonacje pocisków artylerii przeciwlotniczej, strzelającej z dział wszelkich kalibrów. Potem ogień urywa się. Słychać zamierający warkot motorów, co raz to ciszszy i wreszcie zupełnie milknący. W tym czasie nikt na dłużej nie przerwał swych czynności: ani kwiaciarki, ani manicurzystki, ani też czytający gazetę jegomość.

W samym porcie życie przedstawia się oczywiście już inaczej. Zanim w ogóle tam można się przedostać, wpierw trzeba przejść przez metrowej grubości ściany zaporowe i poddać się dwukrotnej kontroli dowodów osobistych. Są tu zasieki z drutu kolczastego. U molo portowego stoją niemieckie statki wojenne różnych typów. Nadeszły one z walk nocnych. Marynarze w „skórzanych kompletach" schodzą na ląd. Przechodzą oni przez szyny torów kolejowych i wysokie łuki „Gare maritime" — dworca morskiego, posiadającego podjazdy dla wagonów i samochodów z czasów, gdy Le Havre było przede wszystkim portem handlowym. Marynarze skierowują się do „bunkrów", trzymając pod pachą swe koce do spania.

Ulica, prowadząca do portu jest pusta i jakby wymarła. Tam w czasach przedwojennych ciągnęły się nieprzerwane szeregi sklepów — ten zwykły obrazek wszystkich miast portowych. Lecz teraz żaluzje ich okien wystawowych są zapuszczone, a drzwi zamknięte na głucho, całe życie miejskie i obrębu portu przeniosło się do śródmieścia. Tam można pójść do kinoteatru, kupić nowe ubranie letnie lub spędzić godziny poobiednie w kawiarni. Światło dzienne jest tu jaskrawsze, a barwy bledsze i bardziej ruchome, niż n. p. w Biarriz albo Pont Vendres. Le Havre bowiem jest położone zbyt blisko Morza Północnego. W powietrzu tutejszym panuje wciąż wiatr i gromadzą się chmury skutkiem tego oświetlenie dzienne ustawicznie się zmienia. Na południu Francji natomiast blask dzienny jest bardziej łagodny, a powietrze spokojne. Lecz tutaj światło jest ostre, woda ma barwę stalowo-szarą, a powietrze wciąż jest zimne. Odczuwa się tu już bliskość Anglii, Holandii i Skandynawii.

W godzinach poobiednich staje się ogień artylerii w stronie południowo-wschodniej silniejszym i już zlekka brzęczą szyby okien przy detonacjach. Co raz gęstsza mgła przesłania horyzont. Grube chmury zalegają ponad wyżynami lewego brzegu Sekwany, a miasto Le Havre rozciega się jakby na długim, daleko sięgającym w morze przylądku. Nieprzyjaciel usiłuje utrzymać się na sąsiednim pasie wybrzeża i na zapleczu kraju, lecz dookoła samego miasta Le Havre panuje zwykłe tempo dnia codziennego w obliczu trwającej inwazji.

(Od korespondenta marynarki wojennej Jürgena Petersena).

Cudzoziemska soldateska plądruje w Rzymie

Niedostatek środków żywnościowych po zajęciu miasta przez Anglo-Amerykanów

MEDIOLAN. (DNB). Pewien włoski dziennikarz, który uciekł po zajęciu Rzymu przez Anglo-Amerykanów opowiada, że przebywająca do Rzymu cudzoziemska soldateska zachowuje się w mieście w najgorszy sposób. Dziennikarz był świadkiem, jak w jednym z przedmieść rzymskich Marokańczycy plądrowali sklepy. Gdy ludność zaczęła przeciw temu bronić się, doszło do walki, w przebiegu której marokańscy maruderzy zabili i ciężko ranili wielu obywateli. Znamiennym jest dla nastawienia anglo-amerykańskich władz okupacyjnych, że bynajmniej nie plądrujący Marokańczycy zostali ukarani, lecz odwrotnie w trybie represji za usprawiedliwiony opór ludności przeciw grabieżcom aresztowano w krótkiej drodze wszystkich mężczyzn mieszkańców tej miejscowości i wywieziono ich.

Ciekawe dane o obecnych stosunkach w Rzymie przytacza też sekretarz byłego gubernatora Gibraltaru, Mac Forlane. Mac Forlane opowiada, że pozostawione przez Niemców w Rzymie środki żywnościowe zostały przez anglo-amerykańskie władze okupacyjne natychmiast zarekwirowane. W rezultacie tego panuje niedostatek środków żywnościowych, którego, jak musiał on przyznać, nie można było stwierdzić w Rzymie za czasów niemieckich.

Według sprawozdania Mac Forlane wydaje się, że Anglo-Amerykanie chcą zrobić z Rzymu etapowy ośrodek rozrywkowy. Zwłaszcza amerykańscy żołnierze czują się w Rzymie oczywiście bardzo dobrze i wykorzystują, według sprawozdania Mac Forlane, swoją przewagę finansową dla skupowania wszystkiego co się tylko da. Z goryczą stwierdza Mac Forlane, że amerykańscy filantropi dają odczuć swym angielskim i gaullistowskim kolegom, że Stany Zjednoczone głównie pokrywają koszty finansowania tej wojny. **Amerykanie wykazują i w Rzymie swoje osławione zainteresowanie do pamiątek, które skupują bez wyboru. Ponieważ niemieckie wojska — tak oświadcza Mac Forlane — miały najsurowsze zalecenie nie zabierać z Rzymu żadnych przedmiotów sztuki, w tym więc względzie dla anglo-amerykańskich żołnierzy nadarzyły się teraz „największe szanse w ciągu włoskiej kampanii".**

Powyższa uwaga jest prawdopodobnie ostrożnym napomknięciem, że intruzom chodzi według wypróbowanej metody o wywiezienie wszelkich, jakie tylko można odnaleźć przedmiotów sztuki, które przypuszczalnie w najkrótszym już czasie znajdą się w ręku żydowskich handlarzy dziełami sztuki w Anglii i Ameryce, by następnie za drogie pieniądze trafić do snobów.

Szczątki oddziałów inwazyjnych na zdjęciach

Pierwsze zdjęcia w prasie angielskiej

GENEWA. (DNB). W prasie angielskiej ukazały się obecnie pierwsze zdjęcia z wybrzeża inwazji. Demonstrują one białe pola wybrzeża, które pokryte są rozbitymi czołgami typu Sherman, szczątkami wyładowanych na ląd wozów, łodziami desantowymi, morskimi dźwigniami i innymi zdemolowanymi przyrządami wojennymi. Jest to wielka kupa rupieci materiału wojennego aliantów, który, jak to również wyczytać można z napisów, zniszczony został przez Niemców, zanim mogły one dotrzeć do wybrzeża.

Hiszpański korespondent

na marginesie postawy ludności francuskiej

MADRYT. (DNB). Paryski korespondent madryckiej gazety „ABC" zamieszcza znamienny komunikat w sprawie postawy ludności francuskiej do inwazji. Chociaż zagraniczne stacje radiowe z wściekłością nawołują wszystkie warstwy i organizacje społeczeństwa francuskiego do sabotażu, dywersji, strajków i niepokojów, życie w Paryżu płynie po pierwszym tygodniu inwazji „jak naoliwione". Spokój wielu milionów mieszkańców przejawia się w rzucającej się w oczy beztrosce ludności francuskiej. Zwiedzenie paryskiej dzielnicy robotniczej potwierdzi pewność o absolutnej beznadziejności podziemnych planów przewrotowych. Również na innych obszarach Francji, tak powiada hiszpański korespondent, Francuzi trzymają się ściśle zasady neutralności.

KOLEJE. PRZEWOŻĄCE WOJSKA NA FRONT POTRZEBUJĄ PODKŁADÓW. DLATEGO ZWÓZKA DRZEWA JEST WAŻNA ZE STANOWISKA WOJENNEGO.

W pierwszym tygodniu inwazji

na normandzkim wybrzeżu zniszczono ponad 300 nieprzyjacielskich czołgów

BERLIN. (DNB). Poza setkami czołgów zniszczonych przez niemieckie samoloty bojowe i marynarkę przy zatopieniu statków desantowych i transportowców, niemieckie oddziały wojsk lądowych zniszczyły w ciągu pierwszego tygodnia inwazji w walkach na wybrzeżu normandzkim ponad 300 nieprzyjacielskich czołgów. Z tego 39 zestrzelono jeszcze w poniedziałek pod Tilly sur Seullez.

Pierwszy dzień drugiego tygodnia inwazji tak samo przyniósł nieprzyjacielowi wysokie straty w czołgach, sprzęcie wojennym i w ludziach. Pewien silny nieprzyjacielski oddział wywiadowczy na południe od Tilly sur Seullez przebił się w kierunku południowym. Doprowadzone tam oddziały nawiązały z nim walkę i zniszczyły go. Przy tym zniszczono dalszych 15 brytyjskich czołgów i opancerzonych samochodów wywiadowczych. Liczni jeńcy dostali się do niemieckiej niewoli.

Również skuteczne były niemieckie kontrataki przeciw klinowi nieprzyjacielskiemu na wschód od Orne. Dalsze ataki Brytyjczyków pozostały we wtorek na tym samym terenie.

Ciężkie walki przeciw amerykańskim oddziałom rozwijają się na odcinku Elle oraz na zachód i północny zachód od Carentan. Nacierający na północ od szosy Bayeux — St. Lo pod osłoną wielkiego lasu Foret des des Bairds Amerykanie wywalczali sobie przejście przez strumień Elle, zostali jednakże powstrzymani na pasmie wzgórz pod Couvains. Również tu na wzgórzach na zachód od Carentan poniósł znowu nieprzyjaciel ciężkie straty. W zatopionym obszarze na północny zachód od Carentan przedzierały się amerykańskie oddziały wąskimi drogami polnymi na zachód, w kierunku na niemieckie linie i zdołali zająć niektóre wsie. W tym miejscu oraz pod Montebourg są w toku niemieckie kontrataki.

Na ogół sytuacja również w 8 dniu inwazji nie zmieniła się zasadniczo. Wysuwane do przodu nieprzyjacielskie oddziały zostały zniszczone, lub po miejscowych zdobyczach terenowych zatrzymane w kontratakach. Walki były również obfite w wysokie straty przeciwnika, które częstokroć były likwidowane z bliskiej odległości przez zamaskowanych nie do poznania niemieckich grenadierów.

Nigdzie nie okazują „uwolnieni Francuzi"

swej wdzięczności

SZTOKHOLM. (DNB). Korespondent „Associated Press" Roger Greene opisuje swą podróż odbytą po terenach wybrzeża francuskiego, zajętych przez anglo-amerykańskie oddziały inwazyjne. Nigdzie nie spotkał się on z wyrazami wdzięczności ze strony Francuzów. Brudni i spotniali maszerowali brytyjscy żołnierze przez miejscowości francuskie, nigdzie nie obsypano ich kwiatami. Francuzi byli głusi i obojętni.

Szerokie masy mają opłacić

wojnę Churchilla

SZTOKHOLM. (DNB). Skoro poseł Mander zapytał Edena w izbie gmin, czy Eden zgadza się na to, by finansowe i podobne obowiązki kraju złożć na barki „szerokiej masy", odpowiedział Eden: „Zawsze było to moją myślą, by finansowe obowiązki były pokryte przez szerokie koła".

Plutokraci w Anglii pochwalali zawsze plany, według których „szerokie masy" mieszkające w zaułkach mają pokryć koszty, gdy tymczasem zyski idą do kieszeni plutokratów.

Tokio o wielkich stratach amerykańskich

w Normandii

TOKIO. (DNB). We wtorek w gazecie „Tokio Schimbun" zamieszczony był ciekawy artykuł, który omawiał zagadnienie nieprzyjacielskich strat w czasie inwazji i reakcję na te wypadki wśród społeczeństwa amerykańskiego. Amerykańskie koła wojskowe przygotowały wprawdzie ogół społeczeństwa na duże straty, lecz teraz wskazane cyfry nie mogą, jak sądzi pismo, zatrzeć wrażenia i zatrwożyły wszystkie rodziny, których synowie są żołnierzami. Tym bardziej jest to jasne, że ani społeczeństwo, ani żołnierze i oficerowie nie zdają sobie sprawy z własnych celów wojny.

Z bolszewickiego raju

Co opowiada stary górnik

STANISŁAWÓW. (DNB). Wasylij Morozow, wzięty do niewoli 63-letni żołnierz sowiecki opowiada co następuje:

„Jeszcze przed wybuchem wojny skutkiem inwalidztwa przestałem pracować w kopalni Nr. 32 (Gorłowka, zagłębie Donieckie) i żyłem z zapomóg udzielanych mi przez moich dwóch synów. Zostali oni jednak zmobilizowani i dlatego wyjechałem wraz z synowymi i wnukami do Kutaisu (Gruzja), gdzie cierpieliśmy wielką biedę. Na wiosnę 1941 zmarła jedna synowa i jej 16-letnia córka. Chłopca umieszczono w szkole rzemieślniczej, gdzie pomimo swych dwunastu lat musiał pracować po dziesięć godzin dziennie. Po ponownym zajęciu Zagłębia Donieckiego otrzymałem od milicji rozkaz wrócić do rodzinnego miasta. Tu byłem zmuszony wraz z żoną mego najmłodszego syna, która miała przy sobie 3-letniego chłopca, zadomowić się w stodole, ponieważ wszystkie pomieszczenia zarezerwowane były dla urzędów administracyjnych, funkcjonariuszów NKWD i żydów. W milicji oświadczono mi, że zostałem przydzielony do wojskowej kolumny robotniczej i mam pracować przy odbudowie kopalni. Rozpoczęto od budowania baraków dla robotników, później jednak przystąpiono do oczyszczania i uruchomiania szybów.

W mojej grupie robotniczej dowiedziałem się, jak potwornych czynów, masowych aresztowań, rozstrzałów i publicznych straceń bez przewodu sądowego dopuszczała się „armia oswobodzicieli".

Wkrótce wśród ludności zaczął srożyć się głód: istniały co prawda kartki żywnościowe, były one jednak przydzielane tylko bolszewikom. Wszyscy mężczyźni, których oszczędziła śmierć lub więzienie, zostali wcieleni do batalionów budowlanych i wysłani na front. Pozostali, nie wyłączając kobiet i dzieci, zostali zatrudnieni dla odbudowy szybów węglowych. Wszyscy podlegali regulaminowi obozowemu i musieli pracować dziennie po 14 do 16 godzin pod strażą, w najgorszych sanitarnych warunkach, otrzymując głodową rację. Wkrótce wybuchła epidemia tyfusu plamistego, która zabrała mi mego ostatniego wnuka.

Prace odbywały się bez zastosowania jakichkolwiek środków bezpieczeństwa, co miało w następstwie szereg ciężkich nieszczęśliwych wypadków. Zrywały się łańcuchy dźwigarów i łamały się podpory różnego rodzaju, powodując zasypanie. Kopalnia ulegała zalaniu i już wykonana praca szłą na marne. Kierownicy kolumn byli funkcjonariuszami. Za najmniejsze uchybienie albo nie wykonanie przepisowej normy pracy byliśmy bici w najbrutalniejszy sposób, besztani, a często też do późnego wieczoru pozbawiani pokarmu. W końcu do tego stopnia straciłem siły, że — pomimo pogróżek i bicia padałem podczas pracy. Zawdzięczając pewnemu znajomemu, który u naszego kierownika grupy miał dobrą opinię, udało mi się zwolnić się od pracy. Ledwie jednak wypocząłem, jak otrzymałem rozkaz stawienia się. Przypuszczając, że zaszła tu jakaś pomyłka, przekroczyłem bowiem już 63 rok życia, udałem się do wojennego komisarza kopalni. Tam mnie zatrzymano i skierowano do pracy w taborze. Wkrótce wyruszyłem na front i tu trafiłem do niewoli".

Dół na wapno pełen trupów

Bolszewicy wymordowali kobiety i dzieci

JASSY. Po zdobyciu z powrotem wioski Erbiceni na północny zachód od Jass pokazali pozostali przy życiu mieszkańcy wsi żołnierzom niemiecko-rumuńskim dół na wapno, w którym znajdowała się wielka liczba trupów. Robotnik folwarczny Teodor Posoin opowiedział żołnierzom:

„Gdy bolszewicy wypędzili ludność i zniszczyli domostwa, wiele kobiet i dzieci z okolicy szukało schronienia w naszym majątku. Ponieważ posiadaliśmy duże zapasy żywności, wydzielaliśmy bezdomnym codzienne porcje. Kiedy również i majątek zajęli bolszewicy, kazał pewien oficer wywieść wszystkie zapasy zboża, kartofli, mięsa i innych produktów spożywczych. Pozostałym w majątku kobietom i dzieciom mimo ich próśb nie pozostawiono niczego. Po kilku dniach zgłodniali ludzie napadli na sowiecki samochód załadowany chlebem i rozdzielili zdobycz między dzieci. Za tę „zbrodnię" musiało z górą 100 ludzi zapłacić życiem. Był to straszliwy widok, gdy bolszewiccy mordercy spędzali chaotycznie kobiety i dzieci do ogrodu i tam je z zimną krwią rozstrzelali. Mnie w ostatnim momencie udało się uratować dwoje małych dzieci w ten sposób, że uciekłem z nimi do piwnicy. Zwłoki nieszczęśliwych rzucili bolszewicy do wypełnionego gaszonym wapnem dołu".

I to się nazywa swoboda religijna!

Został aresztowany, ponieważ posiadał biblię

RYGA. (DNB). Nowy dowód tego, że tak zwane wprowadzenie wolności religijnej w Związku Sowieckim jest tylko przeznaczonym dla zagranicy manewrem oszukańczym, stanowią zeznania sowieckiego starszego sierżanta Fedora Stiepanowicza Kargina, urodzonego w r. 1894 w okręgu witebskim i wziętego do niewoli 4 czerwca przez wojska niemieckie po nieudanej akcji sowieckich oddziałów szturmowych pod Pskowem.

W czasie przesłuchania pokazał on kieszonkową biblię, powiadając: „Byłem pewnego razu tylko dlatego aresztowany i wcielony do batalionu pracy, że przylapany zostałem na czytaniu ewangelii. Przełożeni grozili mi rozstrzelaniem, gdybym dalej miał przy sobie tę książeczkę i mówił o religii.

Gdy moja kompania wdarła się do opuszczonego przez niemieckie wojska rejonu pod Nowgorodem, widziałem jak moi tawarzysze w cerkwi we wsi Miniuszy strzelali do obrazów świętych, zrywali i niszczyli takowe. W swoim czasie nowootwarte przez Niemców cerkwie zostały niemal wszędzie użyte na składy amunicji. Gdy biblia dostawała się do rąk naszych młodszych żołnierzy, rwano ją i z papieru kręcono cygaretki. Tak przed tym jak i teraz rozmowy na temat religii w armii sowieckiej są zabronione. Nigdzie też nie widziałem, żeby było odprawiane nabożeństwo. Dlatego też my wierzący w Związku Sowieckim jesteśmy zdania, że powołanie metropolity moskiewskiego jest tylko manewrem politycznym".

Japończycy oszczędzają

dobra kulturalne Chin

SZANGHAJ. (DNB). Japońskie władze wojskowe wydały na początku operacji w południowych i północnych Chinach surowy nakaz oszczędzania w miarę możliwości zabytków starożytności, dóbr kulturalnych i historycznych budowli. Japońskie oddziały starannie przestrzegają ten nakaz, nawet wówczas, kiedy zachodzi skrępowanie w swobodzie ich akcji bojowych.

Niezwykle przyjazną postawę chińskiej ludności wobec oddziałów japońskich należy ocenić niewątpliwie jako następstwo takiego sposobu prowadzenia wojny.

Przepisy policyjne

dla pojazdów mechanicznych i konnych

1. Jadąc trzymać się prawej strony ulicy. Zabrania się podczas jazdy przeszkadzać innym jadącym lub zwiększać szybkość. Po pierwszym sygnale należy natychmiast dać drogę z tyłu jadącemu kierowcy.

2. **Wymijać jadącego tylko z lewej strony i tylko wtedy, jeśli droga przed sobą jest wolna.** Nie wolno wymijać na skrzyżowaniach dróg, zakrętach, przejazdach kolejowych i takich miejscach gdzie droga przed sobą nie bardzo jest widoczna. Wymijając wozy ciężarowe, dać sygnał i wymijać w ten sposób:

a) by wymijający mógł jechać prawą stroną jezdni,

b) by żaden pojazd mechaniczny w szybszym tempie nie jechał od wymijanego, w ten sposób zachowując szybkość należy również zwracać baczną uwagę, na dostateczną szerokość przebywanej drogi,

c) w wypadku znalezienia się na skrzyżowaniach ulic gdzie nie ma specjalnych znaków orientacyjnych pierwszeństwo przysługuje temu, **który znajduje się z prawej strony.** W tym wypadku jednak pierwszeństwo mają przede wszystkim pojazdy mechaniczne.

Zawsze należy dawać pierwszeństwo wojsku, policji, straży ogniowej i karetkom pogotowia. **Pamiętać zawsze, że pierwszeństwo nie ma miejsca tam gdzie ruch jest regulowany przez policjanta.**

4. Na skrętach ulic skręcając w lewą stronę jechać jak można pod kątem „wielkiej krzywej" skręcając w prawą stronę jechać „małą krzywą".

5. Skręcając na zaułkach i skrzyżowaniach ulic należy dawać znaki: auta powinne w odpowiednim czasie zwrócić odpowiedni znak w tą stronę, w którą chce się jechać. Motocykliści, rowerzyści i woźnicy podnoszą rękę wskazując kierunek jazdy.

Pamiętać zawsze, że te „drobne znaki" mają ważne ogólne znaczenie dla ruchu i według nich można się orientować.

6. Nie robić żadnych manewrów w miejscach ruchu. Zawsze przestrzegać ogólnego porządku i w ten sposób można osiągnąć porządane miejsce celowe.

7. Miejsce postoju wybierać należy z prawej strony chodnika w ten sposób by jadący niemieli przeszkody wjeżdżając na podwórka. Zatrzymywać się można w odległości 10 metrów od zakrętów ulicznych. Nie wolno zatrzymywać się na postój na wąskich ulicach, gdzie innym pojazdom nie zostaje więcej miejsca jak 3 metry, i w takich miejscach, gdzie są wywieszone odpowiednie znaki regulacji ruchu.

8. Nie zostawiać pojazdów mechanicznych z motorem niezgaszonym. Niezależnie od tego należy pojazd zahamować. W miejscach gdzie ruch jest wielki, nie można wsiadać i wysiadać z pojazdów, inaczej, jak tylko z prawej strony. Przy spotkaniu z procesją, pogrzebem, strażą ogniową, wojskiem i t. p. należy im miejsca ustąpić, zmniejszyć szybkość, lub też zatrzymać się tuż przy chodniku, dając odpowiedni sygnał.

9. Jadąc o zmierzchu należy odpowiednio zaciemnić światło, według przepisów obrony przeciwlotniczej.

10. Jechać ostrożnie. **Zważać bacznie na znaki regulujące ruch kołowy, oraz znaki dawane przez policjanta, i stosować się do nich.** Kierowcy pojazdów powinni być trzeźwi i podczas jazdy palenie im jest wzbronione. W wypadku zderzenia się z innym pojazdem lub innego nieszczęśliwego wypadku, należy natychmiast zatrzymać się i w pierwszym rzędzie zaopiekować się ewentualnie ofiarą tego wypadku, bezwzględu na to czy kierowca jest winien czy nie. O wypadku powiadomić natychmiast najbliższe władze policyjne. Do chwili przybycia policjanta, na życzenie osoby cywilnej (poszkodowanej) należy wylegitymować się okazując swój dowód osobisty.

Komendant Policji m. Wilna.

ZE SPORTU

PIŁKA NOŻNA.

W niedzielę dnia 18 b. m. o godz. 14-ej odbędzie się emocjonujący mecz ligowy pomiędzy Perkunasem a wileńskim LGSF-em. Biorąc pod uwagę tylko rozgrywki tegoroczne, Perkunas znajduje się na pierwszym miejscu mając dziewięć punktów, na pięć gier i stosunek bramek 14:4, właśnie przed wileńskim LGSF-em, który w sześciu grach zdobył 8 punktów przy stosunku bramek: 11:8. Mecz ten zapowiada się niezwykle emocjonująco, a to ze względu na dobrą formę graczy LGSF-u i także graczy Perkunasa, którzy obecnie reprezentują najwyższą klasę w Lidze Gen. Ok. Litwy.

Początek meczu o godz. 14-ej.

Mecz ten zaliczyć należy do najbardziej ciekawych w tym sezonie. (K)

TABELA LIGOWA DRUGIEJ TURY.

1. Perkunas	5	9	14:4
2. LGSF (Wil.)	6	8	11:8
3. Tauras	5	7	11:7
4. Gubernija	4	6	5:3
5. MSK	5	5	14:8
6. ŁFŁS	5	4	6:13
7. LGSF (K.)	6	3	13:15
8. Szarunas	5	2	4:12
9. Kovas	3	0	3:11

PRACOWNICY WIL. OK. SPORT. — CHÓR IM. CZURLONISA.

Dzisiaj w sobotę dnia 17 o godz. 14.30 odbędzie się na Piromoncie mecz piłkarski pomiędzy członkami chóru im. Czurlonisa a pracownikami Wil. Ok. Sport.

„Rewelacyjny" skład obu drużyn, jak też i „zagadkowa" taktyka, powinna ściągnąć na boisko dużą ilość widzów, którzy opłaciwszy jedną RM. będą świadkami wyjątkowego (w swoim charakterze) spotkania piłkarskiego.

W czasie zawodów przygrywać będzie najlepsza w Wilnie orkiestra dęta — miejskie Straży Pożarowej, pod batutą p. kompozytora Siniusa.

Wstęp płatny: — 0,5 i 1 RM. Dochód przeznaczony jest na „Samopomoc". (K)

MŁODOCIANI!

ZGŁASZAJCIE SIĘ DO SŁUŻBY WOJENNEJ MŁODZIEŻY EUROPEJSKIEJ. ZGŁOSZENIA UL. LUDWISARSKA Nr 7 m. 6.

Niemieccy jeńcy

są pewni zwycięstwa

SZTOKHOLM. (DNB). Przedstawiciel „Associated Press", który zwiedzał amerykański obóz jeńców dla Niemców na obszarze inwazji, stwierdza, że jeńcy są pierwszorzędnie wyposażeni i są ubrani w dobre mundury. Pochodzą oni częściowo z okupowanych przez Niemców krajów, są wysocy i silnie zbudowani. Ilekroć rozmowa dotyczyła Hitlera, zapewniali oni z zapałem, że Niemcy nie mogą przegrać wojny.

Koncert na biedne polskie dzieci

w teatrze „Lutni"

Z przyjemnością komunikujemy naszym czytelnikom, że znana Wilnu śpiewaczka St. Piasecka postanowiła wraz z orkiestrą jazzową i przy współudziale W. Rychtera jako konferansjera urządzić swój doborowy koncert po raz trzeci, tym razem w starej „Lutni" i dochód przeznaczyć na polskie biedne dzieci. Koncert ten będzie w swym celu jedynym z pośród wszystkich, jakie ostatnio miały miejsce w Wilnie. Będzie on nawiązaniem do dawnych dobrych tradycji naszego społeczeństwa.

Redakcja chcąc umożliwić artystce przeprowadzenie imprezy podjęła się przedsprzedaży biletów w okienku ogłoszeń.

Bilety można będzie otrzymać od dzisiaj, soboty, także w niedzielę i poniedziałek od godz. 10—16 po południu w okienku ogłoszeń.

Spodziewamy się, że ta impreza znajdzie w społeczeństwie szerokie zrozumienie.

— KARTKI DODATKOWE DLA ROBOTNIKÓW. Związek Zawodowy zawiadamia, że w celu otrzymania dodatkowych kart żywnościowych na 31 okres wyżywienia (od 25 czerwca do 23 lipca) oraz dodatków dla kuchni przedsiębiorstw należy złożyć do dnia 18 czerwca b. r. odpowiednie deklaracje (Antragi) do powiatowego przedstawiciela Zw. Zaw.

W późniejszym terminie deklaracje nie będą przyjmowane. (n)

Z poranku „Tria Jarugów"

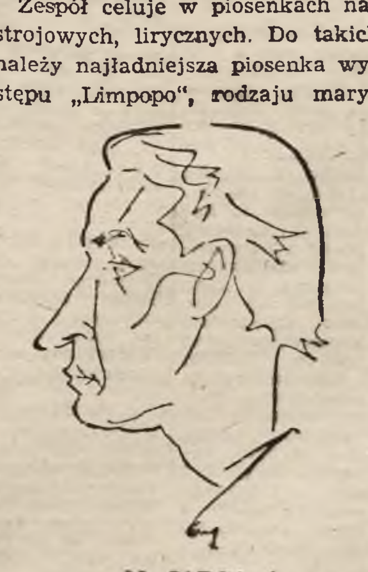
Bukiet południówek złożony z bardzo różnych kwiatków i zielska, powiększył się o występ tria „Jaruga" wnoszących doń swoją młodość odważną, melodyjne piosenki i całą giętkość rewelersową.



Z JARUGA.

Trio składa się z barytona Jarugi, tenora Jarcy i również tenora a jednocześnie autora zręcznych tekstów Masiejewskiego. Głosowo zespół jest na drodze do przebojowego wirtuozowstwa. Na poranku Jarugowie zdradzili duże obycie z produkowanymi utworami. Różnice jednak głosowe, które w sumie mają dać efekt harmonii są niezbyt duże, ton ogólny mało zróżniczkowany, gradacje występują w krótkich momentach. Doskonałym rozszerzeniem skali wokalnej i repertuarowej byłoby pozyskanie dla zespołu mocnego oparcia w basie, bądź kosztem tenora, bądź podniesieniem tria do rangi kwartetu.

Zespół celuje w piosenkach nastrojowych, lirycznych. Do takich należy najładniejsza piosenka występu „Limpopo", rodzaju marynarsko - egzotycznego.



M. JARCA

„Wyspa trzech i pies" odznacza się miłym wykonaniem, ciekawym tekstem Masiejewskiego i nieciekawym ruchem całej trójki, mocno niezorganizowanym.

Również folklor—ludowość „Jabłoneczki" wykonanej przez trio z Nikielówną w strojach regionalnych, dobre i przyjemne.

Mówiąc o inscenizacji tudzież instrumentacji poszczególnych numerów wypada przyklasnąć idei, ale i zrobić kilka zarzutów niektórym wykonaniom. Główną omyłką jest „Kołysanka", w której fraki, koniak i płaczące dziecko nie chcą się pogodzić z liryczną piosenką. Ta „pół dekoracja" każe oczekiwać jakiejś pikantnej satyry lub żartu, nigy zaś sentymentalnej kołysanki.

Druga część poranku jest właściwie pozycją mocniejszą. Trio ma numery bardziej opracowane, pomijając skecz, w którym prócz minusów niczego niepodobna się dopatrzyć. Ładną grupkę stanowią piosenki „kowbojskie" z udziałem Nikielówny — „Błękitne bolero", „Szeryf Bill", „Czarne maski" (przyjemne partie Jaruga—Jarca), oraz kilka „frakowych" ze „Snem"



Z. MASIEJEWSKI.

na czele (ładny tekst, ładny...) Finałowy „Wiosenny rytm" godzien swego tytułu i opinii dowcipnego utworu — (produkcja własna wykonawców: muzyka Z. Jarugi, tekst Z. Masiejewskiego, autora bez mała wszystkich słów tercetu).

Nikielówna, wdzięczna i miła artystka, wypadła trochę blado i cicho, co poniekąd jest winą akompaniatora Weinbauma, typowego solisty o mocnym uderzeniu.

Głosem bardzo przyjemnym i miłym, Nikielówna operuje wcale nieźle, ma dobrą dykcję, ale niekiedy ujawnia jeszcze pewną nieporadność ruchu i mimiki.

Reżyserie i skecze Dowmunta na poziomie teatrzyków ogródkowych zeszłego wieku. Od weterana sceny operetkowej można wymagać, by dawał tej młodzieży, którą ma wychowywać, coś więcej wartościowego.

Należy stwierdzić, że publiczność młodszej generacji opuszczała teatr roześmiana i zadowolona.

GUY

Wiadomości z dnia

SOBOTA

17 Czerwiec

Adolfa.

Wschód słońca 2.42
Zachód słońca 19.54

DZIŚ ZACIEMNIAMY OKNA OD GODZ. 21.40 DO GODZ. 3.10.

— DEKLARACJE NA MATERIAŁY WŁÓKIENNICZE NIE SĄ PRZYJMOWANE. Podaje się do wiadomości mieszkańców, że do Punktów Rozdzielczych wpłynęło już więcej deklaracyj na materiały włókiennicze, niż z posiadanych kontyngentów można uwzględnić i dlatego dalsze składanie deklaracyj jest bezcelowe. Wobec powyższego od dnia 18-go czerwca b. r. Punkty Rozdzielcze nie będą przyjmowały deklaracyj na materiały włókiennicze. Otrzymane po tym terminie deklaracje będą zwracane.

Punkty Rozdzielcze nadal, do dnia 27-go czerwca r. b. przyjmują deklaracje na obuwie domowe gr. „B", na obuwie z drewnianymi podeszwami gr. „D" oraz na obuwie gumowe gr. „E". Deklaracje na obuwie spacerowe gr. „A" wcale nie będą przyjmowane. (n)

— OTRZYMAMY ŚRODKI DO PRANIA. Na kartki żywnościowe 30 okresu wyżywieniowego mieszkańcy miasta i wsi otrzymają następujące środki do prania: mieszkańcy miasta: jeden kawałek mydła piankowego i jedną paczkę (250 gr.) proszku do prania na odcinki kart żywnościowych: „VK. A". V. A", „J. A", „S. A".

Mieszkańcy wsi: na kartki żywnościowe „K4. A4".

Wyżej wymienione odcinki kart żywnościowych zarówno dla miast jak i dla wsi mają ważność do dn. 30 czerwca b. r. Sklepy i punkty sprzedaży mają się wyliczyć z otrzymanego towaru do dnia 7 lipca b. r.

—KWESTA NA RZECZ RODZIN PO WYWIEZIONYCH PRZEZ BOLSZEWIKÓW. W dniu 14 b. m. upłynęło trzechlecie, gdy bolszewicy rozpoczęli masowe wywożenie ludności wileńskiej do Rosji Sowieckiej. W związku z tą smutną rocznicą Wileński Komitet Samopomocy organizuje kwestę uliczną na rzecz pomocy rodzinom, których żywiciele zostali wywiezieni. Kwesta odbędzie się w niedzielę dnia 18 czerwca. Przeprowadzenie zbiórki ulicznej podjęli się pracownicy kooperatywy „Ruta", wychowawczynie ogródków dziecięcych oraz słuchaczki kursów Sióstr miłosierdzia.

— CZYNNA ŁAŹNIA. Dnia 16 i 17 b. m. będzie czynna łaźnia nr. 2 przy ulicy Stefańskiej od godziny 9 do 17. (n)

— NOWY DYREKTOR „TAURASU". Na dyrektora browaru „Tauras" został powołany zastępca byłego dyrektora Eugeniusz Petrauskas. (n)

— BĄDŹCIE PRZYGOTOWANI NA ALARM. Pomimo zaleceń odpowiednich władz nie wszyscy mieszkańcy pamiętają o tym, ażeby z chwilą gdy zawyją syreny, każdy wiedział, co ma brać ze sobą do schronu. W tym celu przypomina się, ażeby każdy miał zawczasu przygotowane ubranie, żywność i przedmioty pierwszej potrzeby. Nie pora szukać niezbędnych rzeczy wtedy, gdy alarm wzywa mieszkańców, by chronili się w bezpieczne miejsca. (n)

— WCIĄŻ TA SADZA... W dniu 9 czerwca b. r. o godzinie 8.45 na ulicę Trocką 15 wezwano 1 oddział straży przeciwpożarowej. Miał tam miejsce wypadek zapalenia się sadzy w kominie. Strażacy dopilnowali, aby nie powstał pożar.

Przy sposobności warto zaznaczyć, że wypadki z sadzą, która łatwo rozżarza się od iskry, lub bardzo wysokiej temperatury, nie są odosobnione. Czas nareszcie z tym skończyć. Troską mieszkańców są inne przyczyny pożaru poważniejsze niż sadza. Tę ostatnią, najbłahszą, łatwo przecież usunąć. Najwyższy czas aby mieszkańcy miasta, administratorzy i właściciele domów oraz przedsiębiorstwo kominiarskie zainteresowało się gruntownym oczyszczeniem kominów. (n)

KTO PRACUJE W NIEMCZECH, POMAGA DO SKRÓCENIA WOJNY.

Obowiązek meldowania się pomocy domowych

KOWNO. (ON). Przypomina się jeszcze raz o tym, że zgodnie z § 11 rozporządzenia taryfowego w sprawie wynagrodzeń dla pomocnic domowych, posługaczek i praczek w Generalnym Okręgu Litwy z dnia 9 maja 1944 należało zgłosić wyższe wynagrodzenia, aniżeli przewiduje rozporządzenie taryfowe, najpóźniej do 15 czerwca 1944 u właściwego Gebietskommissar'a (Arbeitsamt).

W zgłoszeniu należy podać wiek, lata pracy zawodowej, okres pracy w gospodarstwie domowym, ewentualne specjalne umiejętności i zdolności zatrudnionej w gospodarstwie domowym robotnicy, jak również rodzaj mieszkania oraz inne okoliczności określające zasięg pracy robotnicy domowej.

Tu mówi Związek Zawodowy

Najbliższy egzamin dla uzyskania dodatku za znajomość języka niemieckiego odbędzie się 21 czerwca o godz. 10 w Związku Zawodowym, Gediminostr. 27, pokój 306, III piętro.

Tamże przyjmuje się zgłoszenia codziennie od godz. 7 do 17.

Od Wydawnictwa

Celem uniknięcia reklamacji i przerwy w otrzymywaniu gazety prosimy naszych prenumeratorów na prowincji o wpłacanie **prenumeraty na m-c następny** do dnia 25-go każdego miesiąca.

Wpłaty otrzymane po 25 będziemy zaliczać na dalsze okresy.

Jednocześnie prosimy o dokładne i czytelne podawanie adresów.

ś. † p.
JÓZEF POTOPOWICZ
zmarł nagle w dniu 14 czerwca 1944 r. w wieku lat 53.
Wyprowadzenie zwłok z kostnicy św. Jakuba odbędzie się w sobotę dnia 17 b. m. o godz. 10-ej rano na cmentarz ś.ś. Piotra i Pawła, o czym zawiadamia Krewnych, Przyjaciół i Znajomych
RODZINA

ś. † p.
WACŁAW-WALDEMAR KOROWACKI
urodz. Poznań — Belmount zmarł śmiercią tragiczną k/Rygi w dniu 6.VI 1944 w wieku lat 18.
O czym powiadamiają Krewnych i Znajomych stroskani
KOLEDZY

W półrocze śmierci
ś. † p.
Bolesława Kepałasa
odbędzie się Msza św. 19 czerwca o godz. 8 rano w kościele św. Mikołaja, o czym powiadamia Krewnych, Przyjaciół i Znajomych
ŻONA

W 10-tą rocznicę śmierci
†
Semeona Aleksejewicza URUSOWA
odbędzie się Nabożeństwo Żałobne na grobie Zmarłego na cmentarzu prawosławnym przy ul. Beliny dnia 18 czerwca (niedziela) 1944 r. o godz. 12-ej.
O czym zawiadamiają wszystkich Życzliwych Jego pamięci
SYNOWIE

PODZIĘKOWANIE.
Ks. Kan. L. Chomskiemu i ks. Józefowi z Parafii Niepokalanego Poczęcia N. M. P. tą drogą składam serdeczne podziękowanie za okazaną pomoc moralną i materialną w czasie choroby męża mego i dzieci.
Wanda Sadkowska

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedimino 11-a (I piętro). Telefony: Sekretarz Redakcji 42, Redakcja 8-13, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10 do 15. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 11 do 13. Administracja czynna od godz. 7 do 16 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: wiersz milim. na 4 str. 12 fen., nadłowe o 100 proc. drożej. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Stronica ma 12 szpalt. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie

Wydawnictwo „Goniec Codzienny".